

*Janusz Barta, Ryszard Markiewicz**

**INFORMACJA A PRAWO. WYKŁAD JUBILEUSZOWY Z OKAZJI
ZJAZDU ABSOLWENTÓW BIBLIOTEKOZNAWSTWA
I INFORMACJI NAUKOWEJ UJ**
INFORMATION AND LAW. A JUBILEE LECTURE

Janusz Barta:

Uczeń Czarnoksiężnika. Na pewno Państwo zetknęli się z tym bardzo znanym poematem W. Goethego, a jeżeli nie, to z utworem muzycznym, a jeżeli nie – to, na pewno z wersją filmową, w której w sposób rysunkowy przedstawiono następującą historię. Otóż stary czarownik, posiadający wielkie laboratorium, zgłębia wiedzę, bada materię, bada żywioły, zbiera informacje, zna coraz więcej tajemnych, przydatnych formuł. Ale wiek ma swoje prawa. Postanawia zatrudnić młodego ucznia. Dla ucznia laboratorium to coś niezwykłego, ale zamiast czekać, kiedy mistrz będzie wprowadzał go w arkana wiedzy, już to z niepoohamowanej ciekawości, już to z zarozumiałości, a może po prostu z rozgoryczenia, że nauka tak długo trwa, postanawia sam prowadzić eksperymenty, zbadać żywioły. Kończy się to niemalże tragicznie. W ostatniej chwili pojawia się czarownik, ratuje sytuację, opanowuje żywioły. Ta historia traktuje właściwie o wiedzy i informacji, informacji naukowej. Ukazuje jej wartość i siłę, mówi o dostępie do informacji i o prawie dostępu. Zwraca uwagę na to, że informacja może być dobrem cenionym oraz chronionym; czarownik chroni ją w ten sposób, że na razie nikomu jej nie ujawnia, on sam tylko ją zna, może kiedyś ujawni ją swemu uczniowi. Ale czy dziś nie ma silnych, skutecznych instrumentów prawnych, które pozwalałyby

*Prof. dr hab. Janusz Barta i prof. dr hab. Ryszard Markiewicz, członkowie Rady Naukowej Instytutu BIN UJ, specjaliści z Instytutu Wynalazczości i Ochrony Własności Intelektualnej WZiKS UJ; wykład wygłoszony dnia 25 marca 2000 r. w Auli Collegium Novum.

tym, którzy określoną wiedzę osiągnęli, odkryli, mieć władzę nad informacją naukową decydować o tym, czy ją udostępniać, czy nie udostępniać? Czy są takie uregulowania, które tej materii dotyczą?

Ryszard Markiewicz:

Proszę Państwa, spójrzmy na obowiązujące ustawodawstwo. Przede wszystkim nasuwa się tutaj myśl o ochronie informacji w ramach ochrony tajemnicy. Tutaj możemy wziąć pod uwagę ustawę o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji, która zawiera rozbudowane przepisy dotyczące tajemnicy i ochrony przed zawłaszczeniem jej przez osobę nieupoważnioną. Inną ustawą, traktującą o tajemnicy, jest ustawa o informacjach niejawnych, która dotyczy tajemnicy państwowej i tajemnicy służbowej. Wreszcie sejm uchwalił ostatnio ustawę o ochronie własności przemysłowej, która też ma elementy związane z utrzymaniem w tajemnicy wynalazku, rozwiązania technicznego.

Ale, proszę Państwa, to, o czym dzisiaj chcemy mówić, to nie tylko ustawy. Będziemy mówić o trzech ważnych zagadnieniach prawa autorskiego; o ochronie baz danych, o problemie reprografii, a także o ochronie związanej z systemem zabezpieczeń dostępu do informacji i ochrony tych zabezpieczeń. Możecie Państwo powiedzieć: zaraz, nie bardzo wiadomo, dlaczego mówimy o prawie autorskim przy ochronie informacji, skoro przecież jest tak, że prawo autorskie chroni twórców utworów, a sama informacja, samo odkrycie naukowe, powinno z tej ochrony się wymykać. A jednak problem powstaje.

Janusz Barta:

No tak, ale jeżeli tak podejdziemy do tego zagadnienia to mnie się wydaje, że właściwie prawo autorskie staje się jakimś dziwnym instrumentem ochrony czegoś, co jest zewnętrznym, czegoś, co jest czasem nawet dość banalne, a nie chroni tego, co najbardziej istotne, tej wiedzy, tej informacji, która daje właśnie, jak tu było powiedziane, być może władzę, siłę, być może pieniądze. To jest czasem najbardziej zaskakujące dla słuchaczy wykładów z zakresu prawa autorskiego, że informacja nie jest chroniona.

Niemniej jednak pojawiają się ostatnio próby włączenia prawa autorskiego, które wydają się temu najbliższe, do tego, aby tę informację chronić. Przy takich próbach stworzenia ochrony informacji stajemy przed dylematem konfliktu interesu. Z jednej strony, interes tego, który tę informację zdobył, zdołał osiągnąć swoją pracę, chcąc mieć możliwość z niej korzystania i czerpania korzyści. Z drugiej strony, interes tych, którzy chcą do tej informacji dotrzeć, chcą mieć łatwy, prosty dostęp, nieograniczony barierami prawnymi. Jak to wobec tego próbuje się przynajmniej na dziś, bardziej lub mniej udolnie, rozwiązać. Akceptuje się, że informacja nie jest chroniona przez prawa autorskie, bowiem nie nosi piętna osobistego autora. Dodaje się jednak: no dobrze, pojedyncza informacja nie, ale jeżeli stworzymy zbiór informacji, zestaw, bazę danych, jak modnie się mówi, to już co innego. Łatwo będzie objąć taki zbiór ochroną przewidzianą przez prawo autorskie, gdy dobór lub zestawienie jego elementów cechować się będzie oryginalnością. Ale znów to nie o to chodzi. Nie o to chodzi, by był to zbiór danych ukształtowany fantazyjnie, nacechowany indywidualnością; chodzi o to, żeby baza

była konkretna, użyteczna, rzeczowa, łatwa w obsłudze. Okazuje się tymczasem, że to są te kryteria, które dla prawa autorskiego są obojętne. W efekcie powstaje obecnie coś obok prawa autorskiego, kreuje się specjalną ochronę baz danych, ale niezależną od indywidualności, twórczości, opartą na dotychczas dla prawa autorskiego zupełnie nieznanym kryterium, kryterium istotnych inwestycji. Jakbyśmy to nie rozumieli, to w każdym razie chodzi o wysiłek intelektualny, organizacyjny, finansowy, który staje się przyczyną tego, iż pewne zbiory danych należy objąć ochroną, należy ich producentom przyznać wyłączność eksploatacyjną. W tym kierunku idą regulacje w Unii Europejskiej. Czynią one przedmiotem ochrony nie informację jako taką, nie fantazyjne zbiory materiałów, jakimi są np. antologie literackie, ale kompletne, łatwe w obsłudze zbiory informacji rzeczowej. Te są najbardziej wartościowe i dla nich próbuje się stworzyć nowe modele ochrony, którą czasem nazywa się ochroną *sui generis*.

Ryszard Markiewicz:

Ta ochrona baz danych jest jednak takim współczesnym koniem trojańskim w dziedzinie prawa autorskiego. Janusz kulturalnie opowiedział, jak tylnymi drzwiami wprowadza się tę ochronę, jak dochodzi w gruncie rzeczy do ochrony informacji. Oznacza to upadek podstawowego paradygmatu prawa autorskiego. Prawo autorskie miało chronić ducha, indywidualność, tymczasem te przepisy, o których ty mówisz, zaczęły na pierwszym miejscu stawiać inwestycje, nakłady, wkład pracy. Ten koń trojański polega nie tylko na tym, że przestajemy chronić indywidualność, polega także na tym, że zaczynamy prawo autorskie rozwarstwiać i wprowadzać przedziwne metodologie. Prawo autorskie powinno być między innymi oparte na zasadzie wolnego, prywatnego dostępu do chronionych dzieł w ramach tzw. dozwolonego użytku osobistego. Otóż chodzi o ten fakt dostępu. Dlaczego proszę państwa my dziś mówimy o przepisach Unii Europejskiej, a nie na przykład o prawie amerykańskim, które wydawałoby się dla nas o wiele bardziej atrakcyjne. Amerykanie powiedzieliby, taka ochrona jest za mocna. Jeżeli by już wprowadzać na tym polu ochronę, to bardziej bazując na zasadach uregulowań o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji. Więc chronić tylko wtedy, gdy ktoś w nieuczciwy sposób wykorzystuje cudzą własność. Natomiast w prawie Unii Europejskiej standard ochrony jest o wiele wyżej ustanowiony. W ogóle korzystanie z cudzej bazy jest tu bezwzględnie zakazane.

Dlaczego my o tym mówimy? Otóż, najpóźniej za dwa, trzy lata zostanie taka ochrona w Polsce wprowadzona, co oznacza dla nas, jako użytkowników rozmaitych zbiorów informacji, i dla Państwa, jako zarządzających bibliotekami, niesłychane ograniczenia w dostępie do informacji.

I proszę Państwa, druga sfera, o której warto by tutaj powiedzieć, która się z tym wiąże. Wszyscy o tym dobrze wiemy, jak się rozszerza nasz dostęp do możliwości kopiowania, zwielokrotniania utworów; ten dostęp jest funkcją postępu technicznego. Nigdy jeszcze sporządzanie kopii nie było tak łatwe i wygodne. Wydaje się, że ten rozwój jest racjonalny. Spójrzmy jednak, proszę Państwa, co się dzieje na tym polu, jeżeli chodzi o przepisy prawne. Po pierwsze, stwierdza się, że twórcy czy innemu podmiotowi prawa autorskiego należy się racjonalne wynagrodzenie za korzystanie z jego utworów poprzez reprografię.

Proponuje się, i w Polsce jest to w pewnym sensie już zrealizowane, ale idzie to coraz dalej, aby pobierać opłaty od producentów aparatów zwielokrotniających, czyli kopiarek. Po drugie, postuluje się żeby pobierać pieniądze również od osób, które wykonują te kopie, które dokonują zwielokrotnienia, jeżeli robią to na zasadzie odpłatnej. I to jest jeden kierunek dotyczący obciążeń finansowych. Drugi kierunek, bardzo nowy, polega na wprowadzeniu prawnych ograniczeń. Chodzi tu nie tyle o reprografię w cudzysłowie papierową, co o reprografię inaczej utrwalającą przedmioty prawa autorskiego, czyli w praktyce o reprografię cyfrową. To tutaj mają nastąpić lub już następują istotne ograniczenia, mniej więcej takie, które wszystkie reprograficzne uprawnienia sprowadzają do prawa konserwacji zbiorów w bibliotece czy uzupełniania koniecznych zbiorów. Dozwolone dotychczas kopiowanie w celach badawczych chce się wyłączyć w imię zapewnienia godziwych dochodów dla podmiotu prawa autorskiego.

Janusz Barta:

Z tym można się zgodzić, ale nie do końca. Koncentrowanie uwagi na twórcy, czy szerzej – podmiocie prawa autorskiego i jego interesach, to jest, przepraszam bardzo, patrzeć na całe zagadnienie trochę z jednej strony. Ten, kogo chronią dziś przepisy prawa autorskiego, to już nie jest indywidualny autor, artysta, pisarz, który pracuje gdzieś na poddaszu, jak to przedstawiano na dziewiętnastowiecznych obrazach, ale coraz częściej bogaty producent, np. baz danych, programów komputerowych. Prawo autorskie na przełomie XX i XXI wieku chroni wielkie międzynarodowe firmy, wydawnictwa.

Jeżeli szanujemy nawet argument, który leży u podstaw wprowadzania opłat od urządzeń kserograficznych i od punktów kserograficznych, że w rezultacie posługiwania się nimi cierpi autor, to stosowane rozwiązania nie tak wiele tu pomagają. Bo nawet jeżeli te pieniądze zostaną ściągnięte w jakiś sposób, to jak one mają trafić do tego autora, którego książki były kopiowane. One trafiają do organizacji, która go reprezentuje, ale nikt dokładnie nie wie, z czego kopiowano, i nie ma możliwości przełożenia tej eksploatacji na dochody dla tego, który stworzył tę wartość rzeczywistą, czyli autora.

Dalej jest to patrzeć z jednej strony też dla tego, że trochę pomijamy tutaj взгляд na osobę użytkownika, tego, który chce korzystać, chce mieć dostęp, jest może tak niecierpliwy jak ten uczeń czarnoksiężnika, chce mieć szybciej informację. I to ułatwiają mu punkty kserograficzne. Dlaczego jego sytuacja ma się zmienić, z tego powodu tylko, że korzysta z takiej nowoczesnej technologii, a nie, jak dawniej, tę samą stronę mozolnie przepisuje w bibliotece. Ja sam zresztą, gdy zaczynałem pracę w Uczelni, miałem okazję to czynić; nie było jeszcze urządzeń kserograficznych. Ale nikt nie kazał mi płacić za to, że wykorzystuję cudzą pracę, robiąc „odręczną” kopię. Natomiast jak teraz robimy kopie, przy użyciu urządzenia kserograficznego, i oszczędzamy sobie czasu, to mamy ponieść pewną opłatę wykraczającą poza koszty eksploatacyjne? I znowu jeżeli mówimy o tym, że opłaty zostaną nałożone na punkty kserograficzne czy na urządzenia, że będą w kalkulowane w cenę tych urządzeń, to nie całkiem prawda. Na dobrą sprawę to i tak zawsze opłata zostanie ostatecznie przeniesiona na użytkownika. Nie straci ten właściciel punktu ksero, bo on tylko podniesie cenę jednej kopii.

I znowu mamy uderzenie w tego, który o tę informację, czystą informację, użyteczną dla siebie, zabiega.

Wobec tego jest to, moim zdaniem, wątpliwe rozwiązanie, a szczególnie wówczas, gdy przybiera taką postać, jak to w tej chwili proponuje się w projekcie nowej ustawy o prawie autorskim, gdzie dochodzi już do kumulacji żądań. A więc nawet jeśli jakaś opłata włączona jest już w cenę urządzeń kserograficznych, to nadto równocześnie ma być pewna kwota pobierana od punktów kserograficznych, i to na dodatek nie patrząc na to, jaki one mają charakter, czy działają dla zysku, czy też są to punkty kserograficzne takie jak w bibliotekach, gdzie opłata ma pokryć zaledwie koszty eksploatacyjne. Tutaj nie chodzi o to, żeby ten, kto posiada kopiarkę, wzbogacił się z tego tytułu; chodzi najwyżej o to, żeby wpływy zrównoważyły koszty eksploatacji.

W związku z tym, gdy tak na to patrzymy, całościowo, z dystansu, to dostrzeżemy, iż tworzymy rzeczywiście jakąś finansową barierę dostępu do informacji, do utworów naukowych.

Jeżeli już zresztą mówimy o tych urządzeniach nowoczesnych, reprograficznych, o barierach technicznych czy finansowych, to nie powinniśmy pominąć innych rozwiązań, które zresztą wydawałyby się może użyteczniejsze w dobie nowej ery, ery informatycznej, nowego kształtującego się ładu informacyjnego. Otóż coraz więcej informacji uzyskujemy poprzez sieci komputerowe, w sposób elektroniczny, z elektronicznych nośników. Coraz częściej to właśnie w sieci znajduje się potrzebna informacja, która jest zapisana w sposób elektroniczny. Wobec tego, być może, właściwym modelem ochrony nie byłoby szukanie nowych rozwiązań prawnych, które – jak się pokazuje – budzą wiele wątpliwości, lecz odwołanie się do technicznych metod zabezpieczania i stwarzanie na tej drodze wyłączności dysponowania informacją i czerpania w związku z tym należnych korzyści. Tu chodzi o zabezpieczenia techniczne, które coraz częściej się stosuje, o zabezpieczanie dostępu do baz danych, do zgromadzonych informacji poprzez sieci, czemu towarzyszy pewna prawna otoczka. To, co się teraz proponuje na przykład w krajach Unii Europejskiej, polega na tym, że niedozwolone jest produkowanie, sprzedawanie używanie, reklamowanie, dysponowanie technicznymi sposobami, które pozwalałyby usunąć takie zabezpieczenia dostępu do materiału źródłowego. A więc niech ten, który ten materiał naukowy w sieci lub w inny elektroniczny sposób udostępnia, ma prawo zabezpieczyć od strony technicznej dostęp i korzystanie z niego. Natomiast produkowanie, wprowadzenie do obrotu czy stosowanie jakichkolwiek możliwych technicznych metod obejścia tych zabezpieczeń w celu uzyskania nielegalnego dostępu stanowiłoby przestępstwo, stanowiłoby czyn zagrożony karą.

Ryszard Markiewicz:

No nie, teraz ja muszę się sprzeciwić. To, co ty mówisz, to jest troszeczkę przerażający obraz. Obraz o tyle przerażający, że o dużym stopniu realności w kontekście ostatnich zmian, jakie zostały wprowadzone do prawa autorskiego. Mam na myśli ten przepis nowelizacji polskiej ustawy autorskiej, który obciąża odpowiedzialnością karną osobę, która produkuje, rozpowszechnia bądź jedynie posiada urządzenie służące do nielegalnego obchodzenia lub usuwania zabezpie-

czeń dostępu. Co to może oznaczać? Po pierwsze, trzeba powiedzieć, że każde z urządzeń, o których tu mówimy, może służyć do nielegalnego dostępu, bo czy dostęp jest nielegalny, czy legalny, zależy od tego czy korzystanie z uzyskanego materiału mieści się w ramach dozwolonego użytku osobistego. Natomiast niebezpieczeństwo, które w ten sposób się promuje, polega na tym, że istotnie zostanie odcięty dostęp do informacji; dotknie to także twórców, podmioty prawa autorskiego. No bo jeżeli w sieci komputerowej rozpowszechniony zostanie jakikolwiek przekaz połączony zabezpieczeniem, to niezależnie od tego, czy będzie to utwór współczesny, czy to będzie jakiś tekst, co do którego już dawno wygasło prawo autorskie, dostęp do niego będzie dla nas niemożliwy.

Jeżeli w tym kierunku będzie zmierzał rozwój prawa, to wygląda na to, że to jest prawdziwe niebezpieczeństwo. Oznacza to „rewolucję” nie tylko dla nas, jako użytkowników, ale także dla funkcjonowania bibliotek, centrów informacji, które, do całej tej części, materiału informacyjnego, nazwijmy „nie papierowej”, będą miały niesłychanie utrudniony dostęp. Powstaje pytanie, jak odnieść się do tego kasandrycznego obrazu, który tu przedstawiamy. Co mamy robić: użytkownicy, odbiorcy informacji, prawnicy, ludzie bibliotek? Wydaje się, że my jako konsumenci informacji powinniśmy być zainteresowani w jak najpóźniejszym podwyższeniu poziomu ochrony, a więc wprowadzeniu ochrony dla baz danych oraz przed usuwaniem zabezpieczeń. Ale to jest program na najbliższe dwa, trzy lata. Należy przyjąć, że w stosunkowo niedługim czasie wspomniana ochrona zostanie też w Polsce wprowadzona. Co w tej sytuacji robić? Mnie się wydaje, że, po pierwsze, biblioteki i ośrodki informacji naukowo-technicznej powinny myśleć o tym, aby same stały się wydawcami i producentami baz danych i materiałów, które są rozprowadzane. Same powinny decydować, komu i na jakich warunkach je oferować. Z jednej strony, można w ten sposób zapewnić dochody finansowe, z drugiej strony, umożliwi to, że staną się one kontrahentami dla producentów własnej informacji. Po drugie, ośrodki te powinny starać się ze sobą współpracować. Producent baz danych, czy innych materiałów, produkuje je po to, by je sprzedać u klientów biblioteki i ośrodków informacji naukowej. Tylko wtedy, kiedy będą one działać wspólnie, razem, jest szansa, że wynegocjują racjonalne warunki. Gdy wszyscy będziemy działać osobno, to wtedy sytuacja będzie gorsza. Ale nie możemy się oszukiwać, dostęp do informacji stanie się o wiele droższy niż w chwili obecnej i od tego nie ma odwrotu. W tej sytuacji wydaje się racjonalne, by już obecnie podjąć odpowiednie działania, by ograniczyć niebezpieczeństwa dla bibliotek związane z prognozowaną ewolucją prawa.